



BE&W

RAZ W ROKU PRZED ŚWIĄTYNIĄ AGON SHU W KIOTO płoną ognie Goma. Po raz kolejny kanchu Kiriya przypomniał swoim rodakom, że w świecie robotów i satelitów nie wolno zapominać o religii

– Było, było. Ale zaczynajmy od początku. Zadzwoń do nas, jako specjalistów od kryzysów, zaprzyjaźnieni prawnicy. Mówią, że zgłosiła się do nich jakaś sekta z Japonii, która chce coś palić w Oświęcimiu. Oni nie mogą im pomóc – może my spróbujemy. Patrzmy do gazet. No, heca na kółkach! Ale zdecydowaliśmy, że jedziemy. Na miejscu zastaliśmy totalny bajzel. Szyły wybory lokalne. Nasi buddyści byli używani w rozgrywce między dwoma kandydatami. Panowie przerculali się oskarżeniami o sprowadzanie sekt.

– Co zrobiliście?
– Zaczęliśmy od researchu. Okazało się, że Agon Shu nie jest żadną sektą. Jest nowym ruchem religijnym. W Japonii po II wojnie światowej powstały ich setki. Ale Agon Shu jest jednym z najważniejszych. To odłam buddyzmu, który szuka dla religii miejsca w świecie robotów i satelitów.

– A opinia ambasadora?
– Japoński ambasador w Warszawie Masaaki Ono napisał swoją opinię. Że nie ma powodów, aby się bać Agon Shu. Próbowałam odkryć w polskim MSZ. Ale to była era pani Fortygi. Z nikim się nie dało rozmawiać. Zostawiliśmy więc MSZ. Zorganizowaliśmy Goma na stadionie w Oświęcimiu. Napisałam do prasy listy wyjaśniające dokładnie, czym jest Agon Shu i dlaczego chce się modlić w Oświęcimiu. Pan Kiriya dał mi miastu 100 tysięcy dolarów na budowę kopca oświęcimskiego.

– Udała się uroczystość?
– Bardzo. Były władze miasta, biskup i przedstawiciele gminy żydowskiej. Pan Kiriya był zadowolony. Rozmawialiśmy dużo. Tłumaczył, że Goma ma pomóc zaprowadzić na świecie pokój. „W takim razie musicie jechać do Izraela” – wypaliłam. Pan Kiriya bardzo się przestraszył i zamilkł. Jak już pomilczał, zapytał: „A możesz to zorganizować?”

– I wierzy pani, że to nie jest sekta?
– Anna Garwolińska przygląda mi się przez chwilę uważnie. – Zapraszam do pana Kiriya. Sam się pan przekona.

Jak wytłumaczyć Żydom, że swastyka przynosi szczęście?

Zajadamy fugu – najbardziej trującą rybę świata. Sama jej wątroba wystarczy, by cała nasza 20-osobowa delegacja przeniosła się na łono Abrahama. I choć kucharz przeszedł specjalne szkolenie – ryba staje w gardle. Smakuje całkiem zwyczajnie, troszkę słonawo. Ale może to tylko moje niewyrobione podniebienie.

Jesteśmy w restauracji w Tokio. Naczynia ułożone są w zadziwiającym porządku. Mamy sos do maczania ryby i jakąś zupkę, wszystko w niesamowitych kolorach. Dla Japończyków wygląd potraw jest ważniejszy niż ich smak.

Kelnerka w kimonie kłania się i stawia na stole karafkę ciepłego sake. Zaczynają się toasty: Kampai! Le'chaim! Na zdrowie!

Przylączyłem się do izraelskiej delegacji, która ma obejrzeć doroczne Goma w Kioto. Izraelczyków ta wizyta ma upewnić, że nie ma powodu, by bać się rozpalenia ognia w Jeruzolimie.

Jest z nami wiceburmistrz Jeruzolimy, jest rabin z Tel Awiwu, jest minister kultury – jedyny Arab w rządzie Izraela. Ten w kółko każdemu powtarza, że Arabowie chcą pokoju, nie wojny. Izraelczycy uważają, że jest ciut męczący.

Oprócz nich są z nami ludzie Anny Garwolińskiej, piarowcy i ochroniarze z Izraela (ochraniali Madonnę, teraz będą się uczyć, jak chronić pana Kiriya). Jest też sześciu japońskich przewodników turystycznych. Wieczór kończymy w barze, w którym topili smutki bohaterowie filmu „Między słowami”. Od pięciu dni jesteśmy gośćmi pana Kiriya w Japonii.

Skąd ta gościnność? Pan Kiriya dużo się nauczył przez przygodę w Polsce. Chce, byśmy wszyscy byli jak najbardziej zadowoleni z pobytu. To zszansa, że Goma w Izraelu obejdzie się bez trzęsienia ziemi. W tym samym czasie ludzie Garwolińskiej dwoją się i troją, by nie wleźć na minę.

Mina to w żargonie speców od kryzysów potencjalne zagrożenie dla klienta.

Zbigniew Jankowski z Głubicz Garwolińska Consultans: – Największa mina to sama uroczystość Goma. Dlaczego? To są dwa ogromne stopy drewna. Izraelczykom ogień kojarzy się jednoznacznie – krematoria. Dużo pracujemy, żeby wytłumaczyć ludziom w Izraelu, że w buddyzmie ogień ma całkiem inne znaczenie. Że ten ogień ma oczyszczać ze zła.

– Kolejne?

– Przepaski, jakie w czasie Goma wszyscy noszą na rękach. Zastępują identyfikatory. Pier-

wsze skojarzenie Izraelczyków – getto. Musimy być strasznie czuli na takie rzeczy. W jednej świątyni w Tokio burmistrz Jeruzolimy zobaczył swastykę. Długo mu musieliśmy tłumaczyć, że ten symbol w Japonii przynosi szczęście i nie ma nic wspólnego z nazizmem.

Jak burmistrz Jeruzolimy szuka podobieństw

Ulubiona zabawa Izraelczyków nazywa się „wyszukiwanie podobieństw”. Robią to, gdziekolwiek idziemy.

– Rzeźbione chryzantemy! Szesnastopłatkowe! Zupełnie jak u nas! – cieszył się wiceburmistrz Jeruzolimy Yigal Amedi, wchodząc do świątyni w Tokio.

– Świątynia szinto wygląda jak synagoga – kiwał głową jeden z izraelskich piarowców. W przedsiönku świątyni pojawiła się młoda para. Gil Sheffer z jerozolimskiego magistratu zachwycał się, że uroczystość wygląda jak chasydzkie wesele. Potem okazało się, że przodkiem Gila był Nachman z Braclawia, jeden z najważniejszych cadyków.

Pan Terasawa z biura Agon Shu opowiada o rabinie, którego spotkał kiedyś w Kioto. Ów rabin napisał książkę, w której dowodził, że Japończycy są zaginionym plemieniem Izraela i że dotarli do Kraju Kwitnącej Wiśni w czasie niewoli asyryjskiej.

Burmistrz Jeruzolimy odwdzięcza się historią o grupie Makuya. – To Japończycy, chrze-

światowej po stronie Niemiec. Módlmy się za dusze wszystkich poległych.

Anna Garwolińska w Japonii i w Izraelu znana jest jako Ania-san – po japońsku pani Ania. – W Izraelu wszystko idzie jak po maśle. Dużo prościej niż w Polsce. Tam panuje myślenie: dziś ty mi dasz zarobić, jutro ja tobie – mówi.

Palenie ognia Goma może się opłacić? Jak!? Pytam o to Gila Sheffera, rzecznika burmistrza Jeruzolimy. – Do Izraela przyjeżdża mało Japończyków. Boją się. Kalkulujemy tak: jeśli przyjdzie 300 mnichów z Agon Shu i żadnemu nie się nie stanie, a potem pokaże to telewizja – to będzie miało wielki efekt marketingowy. Może zacząć tu przyjeżdżać! Że chcą nas przeprosić za udział w II wojnie światowej? Bardzo ładnie. Ale to dla nas nie jest najważniejsze.

– Dlaczego?

– My nie żyjemy wojną. Izrael jest zbyt młody i niestabilny. Słyszałam, że w Polsce była książka o antysemityzmie. Jak się nazywał ten facet, co ją napisał? Właśnie, Gross. Ja się o tym dowiedziałem od Polaków. Ludzie w moim wieku w ogóle o tym nie mówią. Jakbyśmy się teraz zaczęli zastanawiać, kto nas lubi, a kto nie – Izrael by upadł w tydzień. Żyjemy wyłącznie dniem dzisiejszym.

Takie życie ma jednak złe strony. Anna Garwolińska: – Izraelczycy i Japończycy są od siebie kompletnie różni. Jak mamy spotkanie w Jeruzolimie, Japończycy pół roku wcześniej chcą wiedzieć, ile będzie osób, kto gdzie usią-

Na zdjęciu od lewej: prezydent Izraela Szimon Peres, jego tłumacz, Anna Garwolińska i Seiyu Kiriya. Tel Awiw, styczeń 2008



MATERIAŁY PRASOWE

ścianie i syjoniści w jednym. Odrzucają krzyż i kult Matki Boskiej. Ich symbolem jest za to siedmioramienny świecznik – menora. Rok w rok tysiące z nich pielgrzymują do Jeruzolimy, stąd ich znam. Sponsorują kibuce, uczą się hebrajskiego. Ich wyznawcy brali nawet udział w wojnie sześciodniowej.

Nasi przewodnicy bardzo się przejmowali swoją pracą. Przejeżdżaliśmy koło tokijskiego zoo. Ktoś dla żartu spytał Misumi, ile jest w nim małp. Kazala chwilę poczekać. Po 15 minutach w hotelu czekał faks ze szczegółową rozpiską: 32 orangutany, 20 szympansov, 10 makaków...

Jak Izraelczycy liczą na efekt

Świątynia Agon Shu w Kioto jest hybrydą tradycji i nowoczesności. Z zewnątrz wygląda jak świątynię z filmów o samurajach – mocne drewno kolumny, lekko spiczasty dach. Do tego 50 hektarów lasu, przez który przepływa górski strumień.

Ale w środku wypełniona jest nowoczesnym sprzętem. Lampy, reflektory, lasery, roboty. Do tego pokój, z którego steruje się satelitą, i studio telewizyjne. Wszystko to ze składek wiernych, a jest ich prawie milion. Wszyscy płacą po 30 dolarów miesięcznie. (Oprócz tego podczas każdej uroczystości Goma wznoszą do ognia kilka milionów deseczek z intencjami modlitewnymi; kupują je od mnichów pana Kiriya po 15 dolarów za sztukę).

W tym studiu pan Kiriya udziela mi wywiadu. Pytam, czego się wystraszył, słysząc o Izraelu. – Myślałem, że tam jest cały czas wojna. Uważałem, że to może być bardzo niebezpieczne. Ale pan prezydent Izraela zaprosił nas do siebie. Pojechalśmy przygotować Goma. Dziś mówię wszystkim: jedźmy do Izraela. Przeprosimy za nasz udział w II wojnie

dzie i kto po kim zabierze głos. Izraelczycy najchętniej by wszystko omówili na kwadrans przed. To ten ich słynny „bałagan”. Cały nasz problem polega na tym, żeby jednych spiąć, a drugich rozluźnić. I świetnie, że jesteśmy Polakami. Nasz temperament jest idealnie pośrodku między tymi dwiema skrajnościami.

Jak rabinowi wszystko kojarzy się z Polską

Rabin z Tel Awiwu stoi przed świątynią Agon Shu w Kioto. Za jego plecami stopy cedrowego drewna. Czyta z kartki przemówienie. Jest zdenerwowany. Pierwszy raz mówi do takiego tłumu ludzi innej wiary.

– Czuję się jak w Polsce – szepcze mi, gdy schodzi z mównicy. – Bo moje pierwsze poważne zadanie to było przyjechać do Polski i poświęcić statek razem z księdzem. Bo właściciel statku był Żydem. Wtedy sobie myślałem: jakie to piękne, że możemy się modlić razem. A tu, w Kioto, było jeszcze piękniej.

Chwilę potem zaczyna się uroczystość Goma. Dwa wielkie stopy ognia wzbijają się w niebo. Wyżej niż czubki otaczających je sosen. Do świątyni Agon Shu zjechało pół miliona Japończyków. Modlą się o pokój na świecie. I o pomyślność państwa Izrael.

Goma w Polsce skryły się w cieniu burzy, jaką rozpętały media i politycy. W Izraelu będą miały bardziej uroczysty przebieg. Ognie zapłoną na wzgórzach oliwnych w Jeruzolimie i na obrzeżach Tel Awiwu. Wszyscy uważają, że zrobili dobry interes. Izrael zaistnieje w japońskiej telewizji, bo pan Kiriya zgodził się wydać kilka milionów dolarów na jego reklamę. Co on zyska w zamian? Po raz kolejny przypomniał swoim rodakom, że w świecie robotów i satelitów nie wolno zapominać o religii. **DF**